Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
№ 7 (388) WARSZAWA, 1 czerwca 1925 R. ROK XVIII



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082 ADRES: NOWY-ŚWIAT Nr. 35. TELEFON 7-98

Wychodzi 2 razy miesięcznie: 1-go i 15-go.

Nr. 7 (388) Warszawa, dn. 1 czerwca 1925 r. Rok XIII.

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH
Wychodzi dwa razy miesięcznie 1-go i 15-go.

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł. kwartalna — 6 zł. Numer pojedynczy — 1 zł.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 80 zł., pół — 50, ćwierć — 30, 1/8 — 16, 1/16 — 10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej

Od Redakcji.

Do numeru niniejszego dołączamy przekazy P. K. O. z prośbą o nadsyłanie dopłaty do dalszej prenumeraty, a mianowicie: całoroczni dopłacają do 17 zł., czyli 7 zł., półroczni 13 zł. do końca roku.

Zaznaczamy przytem, iż o ile z rachunku wypadnie, że ktoś przez pomyłkę zapłacił więcej, to nadwyżka zaliczona będzie na rok przyszły, o czem zawiadomimy każdego oddzielnie.

POLESIE.



Na toki głuszcowe.

Z Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich

Dalsze memorjały.

Oprócz podanych w poprzednim numerze memorjałów, Wydział Wykonawczy wystosował do władz jeszcze następujące memorjały:

I.

W sprawie projektu rządowego noweli do ustawy z dnia 14 maja 1923 r., w przedmiocie państwowego podatku przemysłowego.

W załączniku do art. 3-go projektowanej przez rząd noweli do ustawy z dnia 14 maja 1923 r. w przedmiocie państwowego podatku przemysłowego, wymienione są w punkcie 9-tym, jako przedmioty zbytku I-szej kategorji: „Broń, amunjcja, przybory myśliwskie".

Zaliczenie tego rodzaju przedmiotów do przedmiotów zbytku, i to w dodatku I-szej kategorji, gdy do przedmiotów II-ej kategorji zaliczone są pachnidła i kosmetyki, koniaki, wina, wódki, likiery, kawior, ostrygi, homary i t. p., nie jest, zdaniem Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, usprawiedliwione. Broń bowiem służy do celów bądź obrony osobistej, bądź jako jedyne dozwolone narzędzie do zdobywania zwierzyny oraz tępienia drapieżników przy prowadzeniu prawidłowego gospodarstwa łowieckiego, mającego dla kraju doniosłe znaczenie ekonomiczne. Pozatem broń jest potrzebna do uprawiania i rozwijania sportu strzeleckiego, którego znaczenia dla celów obrony Państwa, niema potrzeby dowodzić, szczególniej obecnie, gdy tyle wysiłków jest podejmowanych zarówno przez władze państwowe, jak i społeczeństwo, w celu wyszkolenia młodzieży w umiejętności strzelania i obchodzenia się z bronią.

W ten sposób, opodatkowanie, i to w najwyższej skali, przedmiotów potrzebnych dla zdobycia wspomnianej umiejętności, znajduje się w rażącej sprzeczności z akcją zmierzającą do rozpowszechniania umiejętności użycia i obchodzenia się z bronią, akcją, podejmowaną przez władze państwowe i społeczeństwo. I będzie ona musiała być zaniechana, względnie ulegnie znacznemu i niepożądanemu ograniczeniu.

Należ przytem podnieść, że wspomniany projekt zmierza nadto do ponownego opodatkowania i tak już opodatkowanego łowiectwa, które musi opłacać podatek od wykonywania polowania, za karty myśliwskie, za bilety na broń — i wszelkie dodatki do tych podatków na rzecz związków samorządowych.

W tych warunkach Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, powołany do obrony interesów z trudem dźwigającego się z upadku, wywołanego przez wojnę i jej następstwa, łowiectwa w kraju, uważa opodatkowanie handlu bronią amunicją i przyborami myśliwskiemi, jako przedmiotami zbytku, — za nieusprawiedliwione i szkodliwe, wobec czego ma honor prosić Pana Ministra o podjęcie kroków celem rewizji stanowiska rządu, odnośnie do projektu omawianej noweli, w szczególności zaś do kwestji uznania broni, amunicji i przyborów myśliwskich za przedmioty zbytku.

II. W sprawie przewożenia psów myśliwskich w pociągach osobowych.

Do Pana Ministra Polskich Kolei Państwowych.

Sprawa przewożenia psów, przez myśliwych udających się lub wracających z wycieczek myśliwskich, nastręcza zbyt często wątpliwości, a nawet zatargi z podróżnymi i personelem kolejowym, prowadzącym lub odprawiającym pociągi osobowe z powodu, że w różnych dzielnicach naszego państwa różne w tej mierze panują przepisy i zwyczaje.

Ponieważ w praktyce okazało się że przepisy obowiązujące w tej mierze na terenie Wielkopolski, są najpraktyczniejsze i najwięcej odpowiadające celowi, przeto Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, działający w imieniu Stowarzyszeń Łowieckich wszystkich dzielnic Polski, ma honor prosić Pana Ministra o polecenie wydania zarządzenia, aby przepisy obowiązujące w Wielkopolsce przy przewożeniu pociągami osobowemi psów myśliwskich, rozciągnięte zostały na całe Państwo Polskie.

DR. P. FILIPOWICZ.

„BIEŁKOWJE"

(JESIENNE POLOWANIE NA WIEWIÓRKĘ).

(Zob. Nr. 6)

Psy na smyczach skomlą cicho i garną się do swych panów, w przeczuciu bliskiego niebezpieczeństwa. Dwa zaostrzone paliki zabite na krzyż u wyjścia z barłogu, by powstrzymać pierwszy błyskawiczny niekiedy skok rozjuszonego zwierza. Strzelec o kilka kroków z lewej strony wyjścia, za nim rezerwa z toporem. Psy ze smyczy, wyganiacz ostrą tyczką niepokoi przez „czoło" niedźwiedzia. Podziemny pomruk przechodzi w grzmot... Wtem tuman śnieżnego puchu zakrywa wszystko i jak kula, wypada czarna masa. Strzał, i wali się potwór ziejący wściekłością, szarpany przez psiarnię, bezsilny a jeszcze groźny swym ogromem i siłą.

Tak bywa w większości wypadków, jeśli zwierz zamierza ratować się ucieczką, co mu się często udaje. Gdy jednak staje do walki z człowiekiem, wytacza się z barłogu powoli, staje na tylnych łapach i szarżuje na nieprzyjaciela. Ginie wtedy niezawodnie, dając cel łatwy, bo prawie nieruchomy. Niedźwiedzie angarskie dochodzą do potężnych rozmiarów, skóra 5—5 i pół arszyna nie należy do rzadkości.

Tunguzi stosują dowcipne narzędzie, oparte na zwyczaju niedźwiedzia chwytania podanego lub rzuconego przedmiotu. Jest to kula drewniana gęsto nabita gwoździami w kształcie końca strzały. Kulę na długim rzemieniu tunguz rzuca niedźwiedziowi, który ją chwyta, kaleczy łapy, gniewa się, kulę ściska ze złością i zagważdża łapy ostatecznie. Tunguz, zapewniając niedźwiedzia o swej miłości i głębokiej czci, rozpruwa mu brzuch rohatynką zwaną „palma".

Świętem prawdziwem dla całej „artieli" i tryumfem dla myśliwego jest zdobycie sobola, którego futerko do najpiękniejszych i najbardziej cenionych należy, stojąc narówni z kamczackim bobrem i czarnym lisem. Mały ten drapieżnik zamieszkuje niedostępne skały, które rzadko opuszcza w dzień, a czujny i ostrożny wyjątkowo tylko daje się zaskoczyć przez psa i na drzewo zapędzić. Częściej ofiarą pada gronostaj i tchórz, a w niektórych okolicach ryś i rosomak urozmaicają „biełkowje". Na „gariach" (pogorzeliska leśne) spotkać można łosia, lecz póki śnieg płytki, tylko z bardzo dobremi psami można

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

W sprawie eksploatacji zwierzostanu dzików w Azji Mniejszej.

(Zob. Nr. 6)

Przechodzimy do możności handlowego eksploatowania dzika: jest ona dość wszechstronna, bowiem zarówno mięso nadaje się na mniej lub więcej delikatne i smaczne pożywienie (w zależności od części ciała dzika, z której pochodzi), jak i skóry, szczecina i wreszcie kły („szable" i „fajki"), a nawet kości mogą być odpowiednio w przemyśle zużytkowane.

A więc z mięsa przygotowywać można bardzo dobre konserwy metodą solenia, marynowania, solenia-wędzenia, solenia-marynowania i wreszcie solenia-marynowania-wędzenia. O wyborze tych metod stanowić musi klimat miejscowości, w jakiej wytwórnia powstanie, odległość transportów, podział na gatunki konserw: zwykłe lub luksusowe; te pierwsze przytem możnaby opakować w beczki, lub beczułki i skrzynie, te drugie w puszki różnej wielkości i również w małe skrzynki. Jak przygotowany towar znalazłby niewątpliwie chętnych odbiorców: pierwszy gatunek (luksusowy) w krajach zachodnio-europejskich do Anglji włącznie, zaś drugi gatunek, jako pożywienie zwykłe, do południowych miast Rosji, do Rumunji i innych państw bałkańskich, dokąd byłby najbliższy, a więc najtańszy przewóz wodą.

Dalej skóry odpowiednio preparowane znalazłyby pokup w garbarniach najbliższych państw, być może w samej Turcji dla przygotowania z nich towaru na odpowiednie wyroby aż do siodeł i walizek włącznie. Szczecina poszukiwaną jest na wyroby szczotkarskie, a także w szewctwie i jest to artykuł cenny; kły na wyroby galanteryjne, ozdoby (zarówno jak częściowo szczecina: „chyb" do kapeluszy).

Wreszcie nawet kości możnaby przepalać i proszkować dla zużytkowania ich jako nawóz sztuczny na miejscu w rolnictwie. Byłby to nawóz fosforowy, zbliżony do superfosfatu, przygotowywanego chemicznie, jakkolwiek nieco słabszy.

W ten sposób jedynemi odpadkami z całego dzika, niedającemi się handlowo zużytkować, byłyby trzewia (patrochy) z zawartością, oraz żyły pozostałe po oczyszczeniu mięsa na konserwy, bowiem tłuszcz, ewentualnie pozostający od fabrykacji konserw, mógłby być osobno spieniężany do specjalnego użytku. Niewykluczone jest także, iż możnaby i odpowiednio spreparowane kiszki również w pewnych celach użytkować.

Słowem, odrzuciwszy patrochy, cała waga dzika, którą przeciętnie liczyć możemy na 75 kg. ze sztuki (wyłączając warchlaki), może być po spreparowaniu spieniężoną, przyczem główną pozycję zajmuje mięso. Nie będę daleki od prawdy, jeśli ten podział wagi usystematyzuję jak niżej: waga przeciętna materiału użytkowego 75 kg., z tego: mięso i tłuszcz 44 kg., skóra 12 i pół kg., kości 17 kg., szczecina 1 kg., kły pół kg.

A zatem zróbmy zestawienie przypuszczalnej wagi i wartości gotowego towaru z 10,000 sztuk dzików.

1) konserwy (po ubyciu od wędzenia, ewent. gotowania) liczę jako trzy czwarte surowego materjału czyli 33x10.000=330.000 kg. 2) skóry (po wysuszeniu) liczę trzy czwarte surowego materjału, czyli 9x10.000=90.000 kg. 3) mączka kostna (po wypaleniu i zmieleniu) liczę pół stanu surowego, czyli 8,5x10.000=85.000 kg. 4) szczecina (po oczyszczeniu) liczę pół stanu surowego, czyli 0,5x10.000=5.000 kg. 5) kły liczę 0,5x10.000=5.000 kg.

Jeżeli weźmiemy skromne ceny: Zł. 2 — za 1 kg. loco miejsce produkcji przygotowanej i opakowanej konserwy dziczej (puszkowe, przygotowane jako delikatesy mogą być cenione conajmniej podwójnie), nie zapominając, że będzie to mięso bez kości, żył i już preparowane: Zł. 3 — za 1 kg. skóry: zł. 10 — za 100 kg. mączki kostnej i Zł. 10 — za 1 kg. szczeciny i kłów — to otrzymamy następujący wynik wartości towaru: konserwy zł. 660.000, skóry zł. 270.000, mączka kostna zł. 8.500, szczecina zł. 50.000, kły zł. 50.000. Razem zł. 1.038.500 czyli w zaokrągleniu jeden miljon złotych. Zastrzedz się tu muszę co do możliwości niezbyt ścisłego wyliczenia zarówno wagi netto, jak i cen, lecz niech na

---

go dogonić, inaczej jedynie szczęśliwym trafem podejść się daje, bowiem czujny jest bardzo. Równie trudny do podejścia jest renifer.

Gdy zmierzch się zbliża, ciągnie myśliwy do chaty, o ile nie zapędził się zbyt daleko. Wtedy o noclegu pomyśleć należy, wzdychając do ciepła, chaty i strawy gorącej, którą towarzysze ze wspólnego kotła z namaszczeniem spożywają. Gdy mróz niezbyt silny, a wiatr nie dokucza, na nocleg dobrem jest każde miejsce, byle bogate w opał. Najczęściej wybór pada na zaciszny kącik przy karpie zwalonego drzewa, a drobne gałązki jodły grubo nasłane zabezpiecza od wilgoci śniegu. W zamieć, noc wietrzną i mroźną buduje się pochyła zasłonę od wiatru i „ładja" ogrzeje przez długą noc przygodne schronisko.

Pierwszą noc spędzoną z towarzyszem przy ognisku, nie spałem. Nowicjusza niepokoi każdy odgłos idący z ciemni lasów, jakieś zgrzyty, jęki, stękania, to jakby trzask gałęzi, — majaczy się olbrzymia postać „szatuna" (niedźwiedź ruszony z barłogu obecnością w pobliżu legowiska człowieka lub psa) i nieraz z bijącem sercem chwytałem za strzelbę. Długie wieczory w chacie myśliwskiej upływają gwarno i wesoło. Po zaspokojeniu pierwszego głodu, zaczyna się wymiana wrażeń z dnia pełnego wzruszeń i trudów. Niewysłowiony urok zawierają te opowiadania bogate w treść, a ubogie w słowa; w każdym wyrazie przebija umiłowanie natury i borów, zaludnionych przez zwierzą o ludzkiej duszy i rozumie, fantastycznymi gnomami, „bobakami", „kukłami", a nad wszystkim ludem leśnym panuje wszechwładnie „batiuszka leszyj" (ojciec leśny).

Przed posiłkiem odbywa się procedura obdzierania upolowanej zwierzyny i karmienie psów, które dostają wiewiórki, ulubiony kąsek łajki. Przeciętnie wypada na myśliwego 20 wiewiórek dziennie, nie licząc innej zwierzyny. W tej liczbie zachodzą duże wahania. Z dobremi psami, przy szczęściu, nie szczędząc sił, można zabić do 40 sztuk. Znam wypadek upolowania w jednym dniu przez, znanego nad Angarą, myśliwego 86 wiewiórek. Kres polowania zależy od pogody, powłoka śnieżna ponad 1 i pół stopy utrudnia chodzenie i szybko wyczerpuje psa. Zwykle „biełkowje" trwa 4 do 6 tygodni. Czarni od sadzy, wychudzeni do niepoznania, z bogatym łupem wracają „promyszlonyje". Z radością i niepokojem spotyka ich wieś — czy aby wszyscy? Boć często puszcza pobiera daninę — „zabładził i zginął" — „zwierz rozdarł" — krótko odpowiada artjel.

omyłki na niekorzyść posłużą jako kompensata nieuwzględnione w rachunku plusy za towar luksusowy.

C. d. n.

II Zebranie organizacyjne ekspedycji myśliwskiej na dziki do Azji Mniejszej odbyło się w dn. 14.V. 1925 r.

Obecni: pp. Stanisław Lilpop, prof. Jan Rostafiński, Władysław Zabiełło, Józef Zaydler i Feliks Rożyński.

Postanowiono: 1, napisać list do radcy Poselstwa Polskiego w Konstantynopolu, p. Ottona Węcławowicza, z prośbą o informacje i wyjaśnienie stosunku rzadu tureckiego do projektowanej wyprawy i udzielenia pomocy w ekspedycji. 2, ogłosić w „Łowcu Polskim" komunikat, z wezwaniem o wpłaty na wyjazd Komisji wywiadowczej, złożonej z 2—3 osób. Wpłaty te ustanowiono po 50 zł. od każdego uczestnika. Należy je uważać jako sumy bezzwrotne, względnie, o ile wyprawa dojdzie do skutku, jako wpisowe.

O ileby zaś fundusz odpowiedni nie został zebrany, projekt wyprawy będzie zaniechany, a dokonane wpłaty zostaną zwrócone.

Dalsze zapisy i wpłaty na Nr. 8082 P. K. O.

WŁ. NIEDŹWIECKI.

W sprawie ochrony zająca.

(Zob. Nr. 6).

Wracając do t. zw. polowania na pomyka, znam moc przykładów wyniszczenia zajęcy przez ten system polowania. Jeden z wielu: w mojej okolicy są majątki małoletnich, gdzie poluje gorzelany i dostarcza przez sezon polowania zające na kuchnię dla domu, no i dla siebie. Otóż gdy dwa lata temu urządzono tam polowanie po raz pierwszy od szeregu lat, to na 70 włókach padło 24 zające, a doliczając do tego z 15 sztuk, zabitych poprzednio przez pana gorzelanego, padło razem w jednym roku 39 sztuk, podczas gdy dawniej, kiedy nie polowano na pomyka, padało tam przeszło 200 zajęcy — polując corocznie.

Znam takie tereny włościańskie, liczące po 3000 mg., gdzie w październiku wybijają na pomyka wszystkie zające co do jednego, tak, że zimą, jadąc przez te pola, nie spotkałem na śniegu nawet tropu zajęczego. Gdy przed wojną dzierżawił polowanie na tym terenie mój sąsiad nieboszczyk, który nigdy specjalnie nie opiekował się zwierzyną, to podczas dorocznych polowań padało tam co roku około 100 sztuk, a przecież kłusownicy też coś nie coś wytłukli. Gdyby czas ochrony na zające przesunąć do 15 listopada, to ci niedbający o dobro zwierzyny „myśliwi — rzeźnicy", polując na pomyka, nie byliby w stanie wszystkiego wymordować.

Jeżeli sfery rządzące nie chcą dopuścić do całkowitego wytępienia zająca na tych terenach, gdzie i tak jest on dziś rzadkością, niech dadzą mu taką ochronę, aby utrudnić zabicie go z podchodu.

Przypisek Redakcji. Proponowany przez Szanownego Autora okres strzelania zajęcy od 15 listopada do 15 stycznia, jako objęty przez Ustawę Łowiecką, jest bezwarunkowo zbyt krótki i w normalnych warunkach wpłynąłby ujemnie na cenę tej zwierzyny ze szkodą hodowców, a z tem liczyć się należy, jeśli traktować hodowlę zwierzyny jako źródło bogactwa narodowego. Niewątpliwie cena by spadła, gdyż wszystkie polowania zamiast się odbyć w ciągu 4 miesięcy, musiałyby zostać zrealizowane przez dwa miesiące. Nie ulega jednak wątpliwości, że byłoby dobrze skrócić termin polowań na zające (zwłaszcza, gdzie ich jest mało) na czas przejściowy, niezbędny do poprawienia zwierzostanów. Lecz na to przewidziano w Ustawie przepis, który upoważnia p. ministra rolnictwa do opóźnienia otwarcia polowania lub do przyśpieszenia zamknięcia jego, a nawet do zupełnego zabronienia polowania na dany rodzaj zwierzyny, jeśli z raportów wojewodów i starostów okaże się, że stan zwierzyny jest zły. Z tego względu do życzenia jest, aby myśliwi, dbający o dobro zwierzostanów, zawczasu meldowali do Wydziału Wykonawczego Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich (Nowy Świat 35) o złym stanie danego rodzaju zwierzyny w ich powiecie, a rzeczą Wydziału będzie zabiegać u p. ministra o późniejsze otwarcie lub całkowite zamknięcie polowania na ten rodzaj zwierzyny w danym powiecie lub województwie.

Dr. ALFRED SANDER

De Lege Ferenda

Zob. № 6.

Ma więc lis możnych obrońców, z których p. Woźniakowski idzie tak daleko, że nietylko żąda zwrócenia lisowi czasu ochronnego, rozciągając go po za okres przewidziany w ustawie z roku 1875, ale żąda wprost podobnych zabiegów czynnych, jakich używa się dla podniesienia zwierzostanów np. sarn, gdzie także sztuki chore, charłaczne lub jałowe bywają odstrzeliwane.

W owej dyskusji, jaka się po 1897 r. w sprawie lisa toczyła, zabierałem i ja głos i w artykule zamieszczonym w „Łowcu" z r. 1899 zająłem stanowisko pośrednie między wrogami lisa a jego zwolennikami. Za p. Douiletem zwróciwszy uwagę na to, że niesłusznie przypisuje się lisowi całą szkodę corocznie w drobnym zwierzostanie powstającą, podniosłem wtedy, że kwestję tępienia lub ochrony lisa powinien u siebie rozstrzygnąć każdy myśliwy hodowca według swego własnego uznania, co w owych czasach (przy końcu zeszłego stulecia) było tembardziej uzasadnionem, że wtedy rewiry łowieckie były jeszcze przeważnie w rękach zawodowych rolników, którzy zatem dawali gwarancję, że znaidą miarę właściwą dla utrzymania lisa w takiej ilości, by z jednej strony nie był szkodliwym dla zwierzostanów zajęczych, kuropatwich i bażancich, a z drugiej, by go nie brakło u nas jako znakomitego tępiciela myszy a ozdoby krajobrazu i kniei.

Zwracałem uwagę też na to, że do takiego lokalnego niejako załatwienia kwestji lisiej uprawnia, względnie (przy zmianie ustawy) uprawniać powinna myśliwego ta cecha lisa, że jest szkodnikiem czworonogim, który zatem bądź co bądź nie przenosi się tak łatwo z rewiru do rewiru, jak skrzydlate szkodniki, przeciw którym tylko ogólna, a zdecydowana akcja może być skuteczną.

To moje w kwestji lisiej stanowisko, które powyżej pośredniem nazwałem, było w owym czasie, kiedy wobec usposobienia większości, o przywróceniu lisowi czasu ochrony i mowa być nie mogła, raczej stanowiskiem dla niego przychylnem. Stosunki dziś się zmieniły tak dalece, że myśl przywrócenia lisowi ochrony nie będzie absurdem i w każdym razie do dyskusji się nadaje, bo za nią poważne argumenty przytoczyć można.

Przedewszystkiem uświadomić sobie należy, że niebezpieczeństwo zupełnego zniknięcia lisa z naszych rewirów, o którem p. Woźniakowski w maju r. 1920 pisał (z powodu panującego wówczas u lisów świerzbu) i dziś istnieje, choć nie z tej, lecz

z innej już wówczas także przez p. Woźniakowskiego napomkniętej, przyczyny. Mam na myśli ów ustęp tego korespondenta Komisji ochrony przyrody: „Drogocenne i prawie jedynie piękne futra, które z naszych lasów mieć możemy, ulegają zniszczeniu i wkrótce lis stanie się u nas „białym krukiem", jeżeli go nie weźmiemy w opiekę". Pan Woźniakowski ma zupełną słuszność, opartą na faktach w historii naszego łowiectwa znanych. Były dawniej w Polsce bobry, były sobole, gdy jednak od wieków futerka tych zwierząt były przedmiotem pożądania, żeremia bobrowe i sobole znikły zupełnie, nie jest zaś przesadą zbyt wielką, że dziś lis stał się owym naszym sobolem. Jeszcze przed wojną skórka lisa była jedną z najtańszych, w czasie wojny cena jej wzrosła do grubych miljonów marek, a jeżeli przy spadku tej waluty nie orjentowaliśmy się w sytuacji to powinny nam się oczy otworzyć po wprowadzeniu waluty złotej, na którą obecnie licząc, skórka lisia około dziesięciokrotną przedwojennej osiągnęła cenę. Z chwilą, gdy jakiekolwiek futerko drogiem i poszukiwanem się staje, następuje dla zwierza to futerko noszącego, niebezpieczeństwo jego zupełnego wytępienia, żadna bowiem pasja myśliwska względnie strzelecka, owa nawet pasja, aby, często i dużo strzelać, nie jest w stanie zdziałać tego wyniszczenia, jakie zdziała w krótkim czasie moment nadziei dobrego zarobku. Że z lisem ma się już dziś tak rzecz w istocie, pozwolę sobie przytoczyć jako przykład to, że z. r. w lecie opowiadali mi gajowi w pewnej miejscowości w Karpatach na odpowiednie zapytanie, iż lisów tam nema, bo je chłopi wytruli doszczętnie strychniną, którą dostarczali żydzi z pobliskiego miasteczka. O czemś podobnem przed wojną nie słyszałem, wówczas bowiem lis jeszcze tak w cenie nie stał, by się opłaciło „myśliwym" wyznania mojżeszowego nań specjalnie dybać, obecnie już się im te konszachty z kłusownikami trudzenie się za trucizną, pouczanie o sposobach preparowania gałek i t. p. widocznie zupełnie opłacają, bo skórka lisia poszła niepomiernie w cenę, a to zapewne z przyczyny coraz większego braku skórek szlachetniejszych i dlatego, że dziś istnieją doskonałe sposoby jej „uszlachetniania".

Już sama uzasadniona wyżej obawa wyniszczenia lisa w naszych rewirach wskutek chciwości ludzkiej powinnaby być dostateczną przyczyną udzielenia mu czasu ochronnego, przeciw zaprowadzeniu którego także i rolnik przemawiać nie będzie, jest jeszcze jednak inna jeszcze, która powinna tej myśli drogę utorować.

(C. d. n.)

AL. MARGR. WIELOPOLSKI.

Pogadanki o myślistwie, łowiectwie i polowaniu

Ptactwo przelotne i błotne.

(Zob Nr. 5).

Z ptactwa przelotnego i błotnego najbardziej pożądaną zdobyczą dla myśliwego jest słonka, czy to na ciągu wiosennym, czy też na jesiennych nagankach. Największą „popularnością" natomiast cieszy się kaczka. Jest to też jedyny gatunek zwierzyny z pośród przelotnego ptactwa, dla którego istnieją sposoby pomocnicze przy ich rozmnoży. Pod tym względem znajdziemy wskazówki u Silva - Tarouki i u Sztolcmana. Przepiórki, dubelty, bekasy są jedynie zależne od sprzyjających okoliczności, tak pod względem odpowiedniej miejscowości, jak dobrego ciągu, na które wpływu mieć nie możemy.

Głuszec i cietrzew.

Sztolcman zalicza oba te ptaki do zwierzyny „niekulturalnej", na równi z dzikiem i kaczką-krzyżówką, a zwierzynę niekulturalną określa słowy: „Zwierzyną niekulturalną nazywamy taką, która jedynie z własnej woli utrzymuje się w rewirze, to znaczy, że człowiek żadnymi środkami, ani intensywnem karmieniem, ani najstaranniejszą ochroną nie jest wstanie skłonić jej do pozostania na miejscu o ile jakieś warunki przyrodzone temu nie sprzyjają". Określenie to, zupełnie trafne, bezwzględnie tyczy i głuszca i cietrzewia, dla których w rzeczy samej, prócz starannej ochrony od kłusowników i drapieżników, i celowego odstrzału, nic zrobić nie można. Polowanie na oba te ptaki, tak pełne uroku we wczesne ranki budzącej się wiosny, istnieje tylko tam, gdzie się one znajdują same z siebie i żadną sztuką stan ich nie da się powiększyć, ani się nie dadzą zaprowadzić w takich ostojach, gdzie sama natura ich nie osiedliła. U nas głuszce spotykamy na kresach wschodnich, w Karpatach, a także na Śląsku Cieszyńskim; w niewielkich ilościach bywały również w lasach Ordynacji Zamojskiej, w Lubelskiem. Cietrzew natomiast w całem Państwie jest rozpowszechniony w ostojach, które mu dogadzają, a mianowicie: w lasach z dużą ilością wrzosu. Pozatem oba te ptaki i pod tym kątem widzenia zasługują na nazwę zwierzyny niekulturalnej, bo obawiają się kultury, uchodzą w miarę jej rozwoju w ostoje, gdzie ręka ludzka najmniej zaprowadziła kultury, w przeciwieństwie do sarny, zająca i kuropatwy, które im wyższa kultura lasu i pola, tem lepiej się dają rozmnożyć; lub jelenia, który i w braku kultury, i przy niej istnieć może.

Dzik.

Nie zupełnie zasłużenie w mojem pojęciu zalicza Sztolcman dzika na równi z kaczką do zwierzyny „niekulturalnej". Silva-Tarouca tej zwierzyny nie wspomina; Sztolcman natomiast, jakby przecząc samemu sobie, powiada, że w pewnych warunkach, na dużych obszarach, przy dużych przestrzeniach zwartych zagajników, przez umiejętne traktowanie zwierzostan ich powiększyć można. Dziki można także utrzymywać w ogrodzeniu w zwierzyńcach. Jest to zatem zwierzyna, którą i hodować można. W Ordynacjach Radziwiłłowskich przed wojną hodowano dziki, ochraniano je i koncentrowano, a w Szepetówce w ogrodzonej wielkiej przestrzeni osiągano również rekordowe rozkłady. Inna sprawa w jakich warunkach dziki hodować należy i ochraniać, a nawet „wypada". Jako szkodnika leśnego uważam dzika za wiele mniej szkodliwego od jelenia; twierdzą nawet niektórzy, że dzik tępiąc pędraki, pożytek przynosi. Mnie się wydaje, że takie zapatrywanie jest wyrazem optymizmu myśliwych, którzy szczególny do tej zwierzyny czują zapał. Każdy prawie myśliwy ma swoje predylekcje: jednego podnieca jeleń, drugiego głuszec, innego znowu słonka lub lis, wielu znowu dzik, szczególnie, gdy go mogą kłuć przed psami. W polu jednak dziki tak wielkie wyrządzają szkody, że częstokroć nawet szczodre wynagradzanie szkód, przez dziki poczynione, nie jest w stanie powetować zniszczenia, które powoduje ta zwierzyna. Jestem zatem zdania, że w okolicach, gdzie rolnictwo stoi na wysokim stopniu kultury, hodowla dzików, tak samo jak jeleni nie jest na miejscu i obu tych pięknych gatunków zwierzyny wyrzec się należy. Nadmienię przytem, że wytępić dziki i pozbyć ich się z ostoi, która im dogadza i w której się zagnieździły, nie jest bynajmniej rzeczą łatwą, tembardziej, że niepokojone w miejscu, które im dogadza, po krótkim czasie doń powracają.

J. ŻARNOWSKI.

Skutki nieobliczalnego wydawania kart łowieckich.

Zob. № 6.

Każdy osobnik, poraz pierwszy, starający się o kartę łowiecką, powinien przedłożyć władzy administracyjnej opinję swego komitetu łowieckiego.

Wskutek właśnie tego nieoględnego wydawania kart na broń myśliwską, coraz częściej zdarzają się nieszczęśliwe wypadki, spowodowane przez nieostrożne (a właściwie nieumiejętne), obchodzenie się z bronią. Jako przykład przytoczę, że w miejscowości Czystochleb pow. Wąbrzezno, dwaj mieszkańcy wioski w towarzystwie funkcjonarjusza policji z Torunia udali się na polowanie. Tuż po wyjściu z domu nieszczęśliwym trafem, strzelba policjanta upadła na ziemię; padły 2 strzały, trafiając w jednego z towarzyszów, niejakiego Wierzbowskiego tak nieszczęśliwie, że zmarł po kilku godzinach („Słowo Pomorskie"). W innej znów miejscowości postrzelono woźnicę, bo myśliwi (?) wsiadali na bryczkę z nabitą bronią. A ilużto nowoczesnych strzelców na polowaniach z naganką ma na rozkładzie prócz zwierzyny i naganiaczy?

A teraz weźmy pod uwagę wysokość opłaty za kartę łowiecką, oraz opiekę nad łowiectwem wszelkich do tego kompetentnych władz przed wojną i obecnie. Przed wojną karta łowiecka w b. zaborze pruskim kosztowała 7 m. 50 fen. Obecnie płaci się 29 zł. Wprawdzie czasów powojennych nie można porównać z przedwojennymi na punkcie kłusownictwa, bo właśnie wojna, była tym czynnikiem, który po skończeniu działań wojennych rzucił niepzeliczone zastępy zaprawionych strzelców na nasze pola i knieje, a ci uzbrojeni w broń gwintowaną, przerzedzali zwierzostan zastraszająco. Ściganie tego rodzaju kłusowników było początkowo dosyć utrudnione, zwłaszcza tam, gdzie były większe obszary leśne. Niejednokrotnie kłusownicy pozbawiali życia swoich prześladowców. Jednakowoż liczba tej kategorji „wolnych" myśliwców choć powoli, lecz stale się zmniejsza.

Wreszcie wspomnę tutaj jeszcze o innego rodzaju kłusownikach, a mianowicie — że się wyrażę — „legalnych", których do tego brzydkiego występku ośmieliła pobłażliwość naszych władz bezpieczeństwa. Jako przykład pozwolę sobie przytoczyć następujący wypadek. Zeszłej jesieni spotykam w pociągu dwu nieznajomych, jadących gdzieś na polowanie. W czasie rozmowy, jaką prowadzili między sobą, pyta jeden z nich swego towarzysza: „Masz kartę łowiecką przy sobie, — bo ja zostawiłem swoją w domu", ten odpowiada: „nie mam — wogóle nawet nie wykupiłem mojej", teraz nikt się o nie nie pyta, ani ich nie kontroluje". Nie mogę twierdzić, czy to mówił z przekonania, lecz „relata refero".

Do tego rodzaju kłusowników, należą również ci posiadacze (nie można ich nazwać myśliwym) terenów łowieckich, czyto własnych, czy dzierżawionych, którzy nie uznają czasów ochronnych dla zwierzyny. Powiadają sobie: „Przecież te kilka dni to nic nie znaczy; trzy dni wcześniej lub później to dla zwierzyny żadnej różnicy nie czyni". Z trzech dni robi się tydzień, później dwa, a potem i miesiąc.

Odrębną grupę legalnych kłusowników tworzą tak zwani samoobrońcy. Są to „ghury" (gospodarze) mieszkający, jak tutaj nazywają „w wybudowaniach" — to znaczy gdzieś zdala od wioski, samotnie, na uboczu, bardzo często niedaleko lasu. I oni to właśnie pod pozorem samoobrony przed napadami rabunkowemi, otrzymują od władz zezwolenie posiadania broni. Do tego nie używają krótkiej broni kulowej, bo powiadają, że taką bronią można odrazu zabić, a śrutówką to można odstraszyć lub unieszkodliwić. I to są właśnie, ci nigdy nie uchwytni niszczyciele zwierzostanów. Bądź to na zasiadkę, bądź z za węgła stodoły w porze zimowej, walą do każdego rodzaju zwierzyny bez względu na porę roku, i straż leśna Tucholskich borów może wiele o tem powiedzieć.

Powyżej przytoczone wywody, może trafią do przekonania odpowiednich czynników lub bodaj na chwilkę wzbudzą zastanowienie nad obecnem opłakanem położeniem, naszej gospodarki łowieckiej.

Starogard w marcu 1925 roku.

BENEDYKT HR. TYSZKIEWICZ

Polowanie na słonie między Bora Shambe.

(Urywek z dziennika)

Zob. Nr. 6.

Zdaniem ogólnem, myśliwemu, który po raz pierwszy staje w afrykańskiej dżungli i ma się zmierzyć z tym groźnym przeciwnikiem, o wiele praktyczniej szczęścia próbować z drugim białym towarzyszem — nie polegając jedynie na własnych nerwach i na przydanych sobie nieznanych shikarich, których pomoc jest bardzo problematyczna.

W British East, widziałem i sam miałem doskonałych myśliwych i tropicieli; w Sudanie, arabowie nasi odznaczali się niesłychanym wzrokiem, doskonałym zmysłem orjentacyjnym, ale na polowaniu się nie rozumieli i w żadnym razie na pomoc ich w chwili niebezpieczeństwa nie można było liczyć. Stąd wskazana obecność pewnego towarzysza, bo dwie głowy i cztery kule, to poważna gwarancja i lekceważyć tego względu nie należy, szczególnie na początku.

„Polowanie na afrykańskiego słonia — samemu — wedle wszelkich zasad prawdziwego sportu jest i pozostaje tak niebezpiecznem przedsięwzięcem, że mało ludziom udaje się długo to wykonywać". Tak pisze Schiling w swej książce „Mit Blizlicht und Büchse". Wszystkie te jednak słuszne wywody nie zmienią faktu, że podchód na własną rękę — samemu — jest dla myśliwskiej duszy najwyższą sportową zabawą, pełną emocji i pamiętnych wrażeń.

Pierwsze słonie ujrzeliśmy z górnego pokładu Gordona, w pobliżu wielkiej wsi Kenissa zamieszałej przez szczep Nuerów. Było to 8-go lutego, równo w dwa tygodnie od wyjazdu z Chartum'u.

Cały ranek polowaliśmy w okolicy tej osady, której władca, w szkarłatne szaty odziany, łaskawie nam użyczył dobrych przewodników. Nie odstępował go nigdy wielki marszałek dworu, którego godność zwiastowało nam pióro, dziwacznie na głowie zatknięte, a tworzyło ono zarazem całość jego ubioru.

Wynik rannego pochodu okazał się pomyślnym, mieliśmy na rozkładzie bardzo piękną żyrafę, byka, cztery waterboki, pięć tjangów.

W samo południe ruszyliśmy w dalszą drogę, przy śliczniej pogodzie i niezbyt upalnej temperaturze 26 R.

W oczekiwaniu pierwszego widoku słoni, zaraz po śniadaniu, wszyscy znaleźli się na górnym pokładzie z lornetkami w rękach.

Była godzina 4 po południu, gdy sokoli wzrok naszych Shikarich wskazał nam pierwsze stado złożone z kilku lub może kilkunastu sztuk.

Stały daleko w wysokich trawach: gołem, europejskiem okiem trudno było cośkolwiek odróżnić, prócz ciemnej linji grzbietów i siedzących na nich białych ptaków. Przez silną lunetę, stojącą zawsze na pokładzie (znakomity Zeiss powiększający 40 razy, nabyty specjalnie do obserwowania zwierząt i ptaków ze statku) widać było wyraźnie poruszające się ich cielska olbrzymie. Uszy ich były w nieustannym ruchu, jak wielkie wachlarze, trąbami chwytały trawę, niosąc ją do czeluści paszczy. Stały na jakie 500 metrów od brzegu rzeki, shikarowie jednak zawyrokowali, że sztuki nie są duże.

Parę kilometrów dalej, za zakrętem rzeki, drugie stado: tym razem stały znacznie bliżej, ale na nieszczęście dostęp do nich był uniemożliwiony długiem, głębokiem trzęsawiskiem, które nas od nich przedzielało. Wyróżniał się między nimi wcale pokaźny samiec, o grubych, nieco krótkich kłach. Reszta były to samice i sztuki młode. Zabawnem było obserwować, jak się trąbami ziemią obsypywały: musiała to być wieczorna toaleta, gdyż słońce chyliło się ku zachodowi, a niebo zaczynało przybierać tęczowe barwy.

Kilka dni zrzędu, jeżdżąc w górę i w dół Nilu, obserwowaliśmy słonie bez przerwy. Były ich niezliczone stada, ale brak zupełny dobrych samców. Parę razy przyszła na mnie kolej próbowania podchodu wraz z jednym z towarzyszy, nie mieliśmy jednak szczęścia. Albo trawy były tak wysokie, że zbliżenie się było niemożliwem, lub też nieprzebyte bagno zatrzymywało nas w drodze. W rezultacie ani razu nie podeszliśmy na strzał.

Dziwnem jest, prawie niepojętem, jak te zwierzęta ogromne i ciężkie, mogą przebrnąć przez podobne mokradła i wody! Zatapiać się muszą po brzuchy, widać jednak, że dzięki swej sile umieją się z niego wydobyć. Myśmy często byli bezradni, walcząc z gąszczem i z błotami.

Wogóle kto nie był w tamtych okolicach, nie może zdać sobie sprawy, czem jest chodzenie w afrykańskiej dżungli i czem są afrykańskie trawy! —

Podobne do grubego sitowia, lub prędzej nawet do cienkich bambusów, wysokie od dwóch do czterech metrów, tworzą zwartą gęstwinę, w której z trudem można się posuwać. Z radością wita się ścieżkę wydeptaną przez słonie, ale tu wpada się ustawicznie w głębokie doły wybite przez ich ogromne stopy, i podchodzenie jest bardzo męczące.

W tych wysokich korytarzach panuje upał nie do zniesienia. Otaczające błota wydają z siebie trujące wyziewy, których nigdy nie spędzi najlżejszy powiew wiatru, miljony komarów brzęczą wokoło uszu i wpadają do ust zziajanego, zmęczonego myśliwego, który zlany potem, w ubraniu, jakby świeżo z gorącej kąpieli wyjętem, mozolnie toruje sobie drogę i chwilami przeklina słonie i świat cały.

(C. d. n.)

Pomiędzy Nr. 4 a 5 w pracy hr. Tyszkiewicza, wskutek nieuwagi metranpaża wypuszczono następujący urywek, który poniżej przytaczamy.

Przyp. Red.

Ledwie znaleźliśmy się na ziemi, gdy nagle rozległ się cichy okrzyk „Gamus" — i rzuciwszy okiem we wskazanym kierunku, ujrzeliśmy o jakich kilkaset kroków walącego wprost na nas dużego bawołu. Ruszony zapewne dalekimi strzałami, wymykał się znajomym przesmykiem. Szedł ciężkiego, szybkiego kłusa, szeroko nogi przednie stawiając, a łeb, opatrzony pięknymi, w górę zakręconymi rogami, trzymał wysoko wzniesiony. Rozwartemi chrapami wciągał powietrze i szedł wietrząc w raz obranym kierunku, jak rozpędzona maszyna.

Widok ten dodał szybkości naszym ruchom i w wielkim pośpiechu nabijaliśmy ciężkie ekspresy, ludzie zaś przyklękali, trzymając osły krótko za uzdy.

Z gotową bronią przyklęknąłem i ja na kolano, kilka kroków poza Alfredem, czekając starcia.

Nadzwyczajny obraz mieliśmy przed oczami!

Rozpędzony bawół, nic złego nie przeczuwając, zbliżał się wprost na nas, wymijając krzewy i drzewa spotykane po drodze. Odległość między nami szybko malała i za kilka sekund rozstrzygnąć się miała krwawa rozprawa.

Zaledwie 40 kroków nas dzieliło, gdy bawół raptem nas spostrzegł i przedniemi nogami zarył się w ziemię. Stanął nieco bokiem do nas zwrócony, zaskoczony niespodziewaną zaporą, mierząc nas wzrokiem pełnym gniewu i zdziwienia.

Nie zapomnę tej chwili, gdyśmy obaj spokojni, nieruchomi, nie podnosząc broni, na to potężne zwierzę patrzyli z tak bliska, gotowi na przyjęcie z nim walki.

KONSTANTY KOMIEROWSKI.

Notatki myśliwskie.

Na Krymie.

(Zob. Nr. 5).

Pierwszą ekspedycję urządziłem 28 października, gdyż od paru dni dochodziły mnie wieści o obfitym przelocie, lecz ledwo ruszyłem za bramy, zaczęło lać jak z cebra: trzeba było zawracać.

Przez dwa następne tygodnie wcale nie jeździłem, chadzałem więc tylko po zarośniętych miejscach Sapuna, przyczem zabiłem kilka słonek, ale nigdy, więcej, niż jedna na dzień.

Trzeciego listopada zabiłem ostatnią przepiórkę, i już ich więcej nie spotykałem.

Pewnego dnia, wracając przez Sapun ze spaceru, podszedłem niespodziewanie ogromne stado orłów i kruków na jakie sto kroków. Chciałem strzelić kulą, lecz nim zdążyłem nabić, cała ta czereda porwała się w mgnieniu oka i, wybiwszy się pod chmury, krążyła długo nad moją głową, nim wreszcie znikła za najbliższą górą.

W dwa dni później, znów spotkałem orły, siedzące na ziemi. Tymrazem spostrzegłem je zdaleka. Było ich cztery. Jasne z wierzchu, robiły wrażenie dużych baranów. Wokoło z ponurem krakaniem unosiły się kruki. Podkradałem się ogromnie ostrożnie, ale i tymrazem mi się nie udało. Gdym się podczołgał na strzał i już, już miałem strzelać, kruki narobiły alarmu, psując mi całą robotę. Bez sztucera trudno im coś zrobić.

Czekała mnie tymczasem jeszcze jedna niespodzianka. Na tymże Sapunie, którego zacząłem nazywać arką Noego, spotkałem całe stado czajek i kulików. Były jednak tak ostrożne, że miejscowi strzelcy ze swemi strzelbami niczby tu nie zrobili. Po długich obchodzeniach zabiłem wreszcie dwie czajki i jednego kulika, ale żadnego z tych ptaków nie bliżej niż na 80 kroków.

Wielkiem, chociaż może mniej przyjemnem urozmaiceniem wycieczek po Sapunie i okolicach były psy owczarskie, strzegące stad.

Wielkie, liczące nieraz do tysiąca sztuk stada spotyka się tu dosyć często. Przy każdem jest zawsze kilka psów. Owczarki tutejsze, to nie te małe, czarne podpalane, które u nas zwykliśmy widywać. Są one wielkości doga, kudłate, ogromnie silne i złe. Maścią przypominają nasze psy-wilki, choć w kolorze sierści więcej przedstawiają odmian, od bardzo jasno-kawowych do bardzo ciemno-popielatych. Do stada przy takich stróżach nie można się nawet zbliżyć. Nawet gdy zdaleka ujrzą kogoś przechodzącego, rzucają się wszystkie razem, obstępują dokoła

i dotąd oblegają, aż czaban nie nadejdzie. Byłem raz w ten sposób blokowany ze dwadzieścia minut. Ani się ruszyć, gdyż rozszarpią na miejscu, a nie mogę powiedzieć, żeby to była przyjemna blokada. Trzeba siedzieć w kuczki na ziemi i czekać cierpliwie. Psy wtedy także leżą dookoła. Człowiek tylko się ruszy i one wstają, ujadając zawzięcie. Dowlókł się wreszcie łaskawie owczarz i dopiero po jego dzikiem: „Ajda, ajda", wszystkie potwory opuściły swoje stanowiska i groźnie peszczekując, oddaliły się ku stadu.

Innym razem, widząc zdaleka pędzące trzy owczarki, wystrzeliłem do jednego cienkim śrutem, co tak poskutkowało, iż cała trójka zawróciła na miejscu.

Tak zeszło do 16-go listopada. Był to jeden z najlepiej spędzonych dni na Krymie. Jeszcze zupełnie w nocy wyjechałem na słonki, zabrawszy po drodze jednego z sąsiednich myśliwych, greka, który mógł mi, jako tubylec, wiele pomódz. Pojechaliśmy do tatarskiej wioski Kuru-Uzeń i zostawiwszy tam konia, ruszyliśmy w las.

W takich krzakach iść można blizko siebie, gdyż strzela się tylko w górę. Idziemy tak z godzinę bez żadnego skutku. Dzień jest pochmurny i zaczyna nawet trochę mżyć. W gąszczach słychać od czasu do czasu kwiczoły i kosy. To znów sójka zaskrzeczy, przerywając ciszę. Tylko w dole pod nami szumi wciąż po kamienistem korycie Czarna Rzeczka.

Hen w oddali pada strzał, którego echo odbija się kilkakrotnie o skały. Zaczyna się granie ogarów. Trafiły gdzieś na kota, lub lisa. Mojemu towarzyszowi porywa się słonka. Słyszę tylko łopot skrzydeł, coś miga mi między wierzchołkami i równie prędko ginie z oczu. Trafiamy widocznie na jakieś lepsze miejsce, gdyż po chwili druga porywa mi się z pod samych niemal nóg i, bijąc skrzydłami po gałęziach, idzie, jak świeca w górę. Strzelam — pudło! Animuszu zato przybywa, bo już zaczynało być nudne takie chodzenie bezskuteczne. Mój sąsiad znów strzela i znów pudło.

Wreszcie szczęście zaczyna mi się uśmiechać. Czerkaj wypłasza słonkę. Idzie prosto na mnie. Po chwili już wisi u torby. W ciągu kilkunastu minut zabijam znów dwie sztuki. Kompan, któremu się mniej jakoś udaje, zaczyna tymczasem namawiać do odwrotu, by się nieco posilić, co zresztą po czterech blizko godzinach marszu jest zupełnie naturalne. Wracamy krótszą drogą, drąc się przez krzaki i mając jako punkt wytyczny wierzchołek skały, pod którą leży wieś. Jakoż po półtorej godziny jesteśmy u celu, zabijając po drodze po jednej słonce.

Zaczyna się teraz prowizoryczny obiad, złożony z gorącej herbaty z termosu i chleba. Na deser zaś mamy jabłka, popijam oryginalnym „Val Dorém"[*]).

Wypogadza się tymczasem zupełnie i, pomimo drugiej połowy listopada słońce nieźle jeszcze dopieka. (C. d. n.).

*) Znane krymskie wino.

Ze Stowarzyszeń łowieckich i pokrewnych.

STEFAN LEWICKI.

SPRAWOZDANIE

z 6-cioletniej działalności Kółka Łowieckiego w Puławach, oraz kilka ogólnych uwag w sprawach łowieckich.

(Zob. Nr. 6).

Z ptactwa łownego zrzadka spotyka się tylko przelotne sztuki.

Z największej okrasy tych lasów — sarn, po objęciu przez nas terenów zastaliśmy zaledwie kilka niedobitków; przez zupełną ochronę trwającą przez cały okres sprawozdawczy, dokarmianie w ciężkie zimy, i możliwie czujną opiekę, doszliśmy obecnie do posiadania około 30 sztuk. Liczba ta jest oczywiście niezmiernie nizka na wspomnianą przestrzeń, jednak ze względu na przytoczone warunki, wogóle wątpić należy, czy da się osiągnąć wyższy przyrost. Największą przeszkodą dla rozmnażania się sarn stanowi brak łatwo dostępnej wody przy jednoczesnem istnieniu serwitutów na jedynych, dostępnych dla nich łąkach. Powoduje to, że wiecznie wałęsający się pastuchy, pasący bydło na tych łąkach, oraz wszelkiego rodzaju i autoramentu zbieracze jagód, suszu, grzybów w samym lesie, wynoszą poprostu młodziutkie sarenki z lasu i..., i sprzedają takowe na targu. Doświadczenie, oparte na 5 wypadkach sztucznego karmienia takich odebranych sarenek, wskazuje jednak, że nawet gdy uda się pomyślnie je wyhodować, to puszczone z powrotem do lasu zatracają bezpowrotnie instynkt należytej obawy przed człowiekiem, wałęsają się przy uczęszczanych drogach i wcześniej czy później giną. W przypadku skierowania sprawy kradzieży takich malutkich sarenek na drogę sądową (2 baby wyniosły je w workach), kary są tak minimalne, że nie mogą odstraszyć od kradzieży wobec możliwości osiągnięcia znacznie wyższego zysku z ewentualnej sprzedaży sarenek jakim przygodnym letnikom czy innym amatorom niszczenia natury. Do tego trzeba jeszcze oczywiście dodać, że w swych koniecznych wędrówkach w poszukiwaniu naturalnej paszy poza lasem, sarny są stale narażone na czyhających dookoła kłusowników, z którymi walka jest prawie beznadziejna; ale o tem jeszcze niżej.

Przechodząc teraz do omówienia danych statystycznych 6-letnich wykazów ubitej zwierzyny, przedstawię je w dwu tabelkach, z których łatwo już będzie wysnuć niektóre wnioski.

Tab. 1.

Lata	W polu i w lesie padło:				Ilość polowań	Średnia ilość myśliwych	Średnia ilość nagonki
	Zające	Lisów	Dzików	Koguty			
1919/20	46	—	—	—	5	11	16
1920/21	74	2	—	—	7	12	34
1921/22	99	5	—	—	10	12	22
1922/23	126	5	1	1	13	12	18
1923/24	127	1	—	—	11	13	18
1924/25	152	3	—	—	10	13	29
Razem	624	16	1	1			

Z cyfr tej tabeli z wszelką pewnością można wyciągnąć jeden b. znamienny wniosek, a mianowicie: —

Bez względu na mniej czy więcej sprzyjające naturalne warunki rozmnoży zwierzyny (zające), stan jej na dzierżawionych przez kółka terenach powoli, ale regularnie zwiększa się.

Liczby te mogą służyć jako jeden z przekonywujących materjałów dowodowych, że wysoce szkodliwą dla naszego łowiectwa w kraju jest działalność tych jego rzeczników, którzy przemawiają i agitują za odebraniem dzierżawy lasów Państwo-

wych Kółkom i Tow. Myśliwskim, i za pozostawieniem takowych wyłącznie władzom leśnym. Każda bowiem, nawet w najskromniejszym zakresie prowadzona, racjonalna gospodarka myśliwska, wyrażająca się choćby tylko w nieopolowywaniu danego terenu więcej jak raz jeden do roku, czujniejszej opiece nad terenem w okresie wychowu młodzieży, podkarmianiu zwierzyny i niszczeniu szkodników, daje już pewne wyniki. Natomiast gdyby nawet wśród naszych leśniczych i nadleśnych była choćby połowa tylko znających się na gospodarce łowieckiej i miłujących przyrodę myśliwych, to przy najlepszych nawet chęciach, posiadając bardzo skromne uposażenie i mało lub zupełnie niewykwalifikowana straż leśną, nie będą w stanie podołać ani należytej ochronie, ani tym wydatkom, jakich wymaga ochrona zwierzyny, a które mogą pokrywać tylko organizacje.

Zwracam jeszcze uwagę, że liczby tab. 1. są tem więcej miarodajne, iż wymienione rozkłady zwierzyny otrzymywano przy stałej średniej ilości strzelb, oraz stałej ilości jednodniowych polowań.

(C. d. n.).

PODZIĘKOWANIE DLA POL. TOW. ŁOWIECKIEGO W WARSZAWIE.

Polskie Tow. Łowieckie (Nowy Świat 35) otrzymało z biura komitetu spraw uzbrojenia, następujący list, podpisany przez zastępcę szefa sztabu jeneralnego, jen. bryg. Kesslera:

„Z racji przeniesienia biura komitetu spraw uzbrojenia do rządowego lokalu — korzystam ze sposobności i wyrażam żołnierskie podziękowanie Polskiemu Towarzystwu Łow., które w sierpniu 1919 r. w głębokiem zrozumieniu poczucia obywatelskiego i potrzeb odradzającej się Polski, — oddało bezinteresownie odpowiedni lokal dla celów powyższej instytucji. Za sześcioletnie prawie użytkowanie lokalu, prócz mego skromnego podziękowania, niechaj zapłatą moralną będzie uczucie spełnienia czynu obywatelskiego dla Rzeczypospolitej Polskiej przez przyczynienie się w ten sposób do rozkwitu i stężenia najpiękniejszego jej kwiatu, jakim jest wojsko polskie".

TOW. MIŃSKO - MAZOWIECKIE.

Mińsko - Mazowieckie Towarzystwo Łowieckie i Ochrony Zwierząt za pośrednictwem i przy łaskawym udziale p. Stanisława Czerskiego, zainstalowało w dniu 16 maja b. r. stand strzelniczy do sztucznych gołębi (talerzyków).

W dniu 17 maja odbyło się inauguracyjne strzelanie próbne przy udziale 6 członków T-wa, na którem zużyto 125 talerzyków. Projektowane są w ciągu maja i czerwca dalsze strzelania próbne przy udziale jaknajwiększej ilości członków (z pośród 56), poczem w dniu 24 czerwca b. r. odbędzie się w dniu ogólnego zebrania konkurs strzelania do talerzyków z nagrodami w żetonach.

Ogólne zebranie odbędzie się w dniu 24 czerwca b. r. o godz. 3 po południu w lokalu T-wa (obecny lokal Resursy miejskiej w Mińsku Maz.), konkurs—o godz. 5 po południu.

Wuzet.

POZNAŃ.

Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych podaje PP. Członkom do wiadomości, że sekretarjat Wielkopolskiego Związku Myśliwych przeniesiony został z dniem 16 z. m. do Kasyna Garnizonowego D. O. K. w Poznaniu, Wały księcia Józefa 12a.

Śląskie Towarzystwo Łowieckie w Katowicach.

Z inicjatywy grona osób wyłonił się Komitet złożony z ośmiu członków dla zapoczątkowania organizacji łowieckiej na terenie województwa Śląskiego. Komitet ten opracował projekt statutu i zwołał 24 stycznia 1925 r. zebranie organizacyjne, które jednomyślnie postanowiło zawiązanie Towarzystwa.

Komisje na zwołanem w dniu 14 marca 1925 r. Walnem Zebraniu przedłożyły opracowane przez siebie projekty Statutu i Regulaminu. Statut został jednomyślnie uchwalony, zaś projekt regulaminu odesłano do Komisji gwoli uzupełnienia. Następnie dokonano wyboru Zarządu, a mianowicie: na prezesa wybrano d-ra. Tadeusza Palacza, wiceprezesami insp. Stanisława Cenkiera i insp. Mennerta, sekretarzem inż. d-ra Jana Podgórnego, zastępcą sekretarza Wojciecha Byśka, skarbnikiem dyr. Wacława Paczkowskiego, łowczymi d-ra Willerta, Hegenscheita i dr. Thalmanna.

Siedziba Towarzystwa są Katowice, zakres działania rozciąga się na całe województwo Śląskie. Uchwalona składka wynosi 3 zł. miesięcznie, wpisowe jednorazowo 10 zł. Dla leśników stosuje się zależnie od kategorji zniżkę 50 proc. (dla leśniczych w dół) względnie 25 proc. (dla nadleśniczych wzwyż) od wpłat zasadniczych.

Towarzystwo zespoliło w swych szeregach szerokie sfery społeczeństwa. Reprezentowane są rozliczne zawody, jakby na dowód, że sprawą zaopiekowania się zagrożonym na Śląsku stanem zwierzyny jest rzeczywiście piekącą i że troska o tę gałąź bogactwa narodowego powszechnie jest odczuwaną. Towarzystwo położyło sobie też za pierwszy cel podniesienie zwierzostanu i wskrzeszenie dawnej tradycji należytej gospodarki łowieckiej. W dotychczasowej pracy organizacyjnej biorą udział z większych majętności ziemskich przedstawiciele ks. Donnersmarcka, ks. Hohenlohego, ks. Pszczyńskiego, Spadkobierców Gieschego oraz domen Państwowych. Przez ujęcie wszystkich prawidłowych myśliwych w karby organizacji, przez popularyzowanie etyki myśliwskiej, współdziałania z władzami administracyjnemi i tępienie kłusownictwa, ma zamiar nowopowstałe Towarzystwo osiągnąć założone cele i aby tem snadniej się z nich wywiązać, wzywa wszystkich, sprawami łowiectwa się interesujących, do współpracy i wstępowania w poczet członków.

(Dok. nast.).

MAŁOPOLSKIE TOW. ŁOW. WE LWOWIE.

Organ tego Tow. „Łowiec" donosi w ostatnim numerze:

„XXIV Zjazd Łowiecki odbędzie się w dniach 18 i 19 czerwca r. b. we Lwowie.

Pierwszego dnia Zjazdu odbędzie się przed południem strzelanie popisowe do tarcz stałych, po południu o godz. 4 Walne Zgromadzenie w sali Tow. gospodarskiego przy ul. Kopernika 20. Drugi dzień Zjazdu wypełni całodzienne strzelanie do tarcz ruchomych i rzutków.

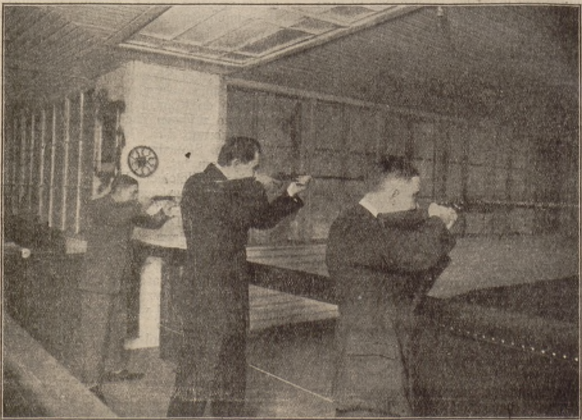
Program popisów strzeleckich podajemy poniżej; uległ on zmianie o tyle, że wprowadzono strzelanie z broni małokalibrowej na odległość 50 metrów.

Na to nasze święto doroczne zapraszamy najserdeczniej wszystkie polskie Towarzystwa łowiec-

kie i myśliwskie zrzeszone z nami w warszawskiej Centrali.

Wydział na ostatniem swem posiedzeniu z przykrością wielką, kierując się względami finansowemi, uchwalił powszechnej wystawy łowieckiej w roku jubileuszowym nie urządzać. Ponieważ główną częścią programu jubileuszowego ma być poświęcenie ołtarza św. Huberta w kościele św. Elżbiety przez naszych myśliwych ufundowanego, Komitet jubileuszowy zwraca się z gorącą prośbą do członków M. T. Ł., aby teraz, gdy rok jeden nas już tylko od Złotych godów dzieli, szczodrze fundusz ołtarza zasilali, a potrzebną nam jeszcze jest pokaźna kwota 12.000 zł."

Zdjęcie ze Strzelnicy P. T. Ł. w Warszawie.



Ze Strzelnicy Polskiego Tow. Łow. w Warszawie.

W drugim konkursie strzeleckim dla młodzieży gimnazjalnej, urządzonym staraniem Polskiego Tow. Łowieckiego, wzięło udział 17 zawodników. Zwycięstwo odnieśli przez nastrzelanie najlepsze trzech tarcz (obliczenia w punktach), Higerberger Jerzy (Szkoła Lorenza) 253 punkty, Pawłowski Zdzisław (Szkoła Lorenza) 247 punktów, Święcicki Jerzy (Szkoła św. Wojciecha) 247 punktów.

Dnia 21 maja na strzelnicy Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, został rozegrany konkurs strzelecki — Sekcji Strzeleckiej przy klubie sportowym „Ront" o mistrzostwo gimnazjum Rontalera. Zawodników 16; każdy po trzy tarcze. 1) Beyer B. 86 pkt.; 2) Jastrzębski St. 84 pkt.; 3) Cz. K. 78 pkt. Kierownictwo Sekcji i Klubu spoczywa w wytrawnych rękach p. Plottera i Adamczewskiego.

Na strzelnicy Polskiego Tow. Łowieckiego (Nowy Świat 35) zostaną rozegrane dwa konkursy a mianowicie: 6 czerwca pistoletowy i 7 czerwca z karabinków.

Do zawodów mogą stanąć wszyscy zapisani do 5 czerwca włącznie. Warunki strzelania z pistoletów: zawodnik ma prawo wystrzelić 6 tarcz, z których wybiera się do klasyfikacji 3 najlepsze. Suma punktów tych trzech najlepeszych stanowić będzie o nagrodzie.

W dniu 7 czerwca dalszy ciąg konkursu, t. j. strzelanie z karabinków. Zawodnik może wystrzelić maximum 6 tarcz, z tych klasyfikuje się cztery najlepsze, z których suma punktów uzyskana stanowi o nagrodzie. Zapisy przyjmuje kierownictwo strzelnicy do dnia 5 czerwca włącznie. Czas trwania zawodów w sobotę i niedzielę od godziny 10 rano do 8 wieczór. Rozdanie nagród w niedzielę o godz. 8 wieczór.

Zawody powyższe — jak świadczy dotychczasowa ilość zapisanych — wzbudziły duże zainteresowanie wśród miłośników sportu strzeleckiego.

Należy przyklasnąć inicjatywie P. T. Ł., które stara się zainteresować pięknym sportem strzeleckim jaknajszersze masy młodzieży, urządzając częste konkursy nietylko dla najlepszych, lecz i dla gorszych strzelców, pragnąc ich w ten sposób zachęcić i pobudzić do intensywniejszej pracy nad sobą. Ta rozsądna polityka nie dała długo czekać na wyniki: każdy konkurs gromadzi coraz więcej karabinków przy barierze i wyniki od konkursu do konkursu są coraz lepsze.

Na tenże temat pisze „Gazeta Warszawska":

„Wcześnie ma się ćwiczyć ten, kto chce być mistrzem, mówi niemieckie przysłowie, niech więc się młodzież ćwiczy, bo jak wykazały wojskowe zawody międzynarodowe, daleko nam do mistrzowstwa.

A kiedyś przecież nawet nasze białogłowy zwyciężały strzelców zagranicznych. W 1638 r., gdy król Władysław IV przejeżdżał do wód przez Wiedeń, odbył się na dworcu cesarskim turniej strzelecki i pierwsze nagrody zdobyły na nim trzy damy dworu polskiej królowej, kasztalanowa sandomierska Kazanowska, wojewodzina łęczycka Leszczyńska i panna Lukrecia Guldenszterniauka".

STRZELANIE MYŚLIWSKIE W POZNANIU.

Od Zarządu Wielkopolskiego Związku Myśliwych otrzymaliśmy następującą odezwę:

Kontynując, w roku ubiegłym w skromnym zakresie zapoczątkowane strzelanie myśliwskie, Wielkopolski Związek Myśliwych urządza w sobotę i niedzielę d. 20 i 21 czerwca r. b. premjowe konkursowe strzelanie myśliwskie, wyłącznie dla członków Związku, na wspaniałej i uroczo nad Wartą położonej strzelnicy Bractwa Strzeleckiego w Szelągu pod Poznaniem.

Strzelać się będzie do tarcz stałych i ruchomych w sobotę t. j. w pierwszym dniu strzelania, a do rzutków następnego dnia w niedzielę.

Wszystkie pokrewne Związki Myśliwskie, należące do Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, mamy zaszczyt na wyżej wymieniony konkurs najserdeczniej zaprosić, z uprzejmą prośbą o przysłanie swych delegatów.

Nazwiska delegatów upraszamy podać do sekretarjatu Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu (Wały księcia Józefa 12-a) do dnia 15 czerwca.

Program strzelania:

Sobota 20 czerwca: strzelanie kulowe. Początek strzelania o godz. 9.30. O godz. 1-szej wspólne śniadanie, poczem strzelanie z pistoletów własnych i strzelanie śrutowe do zająca.

Niedziela 21 czerwca: strzelanie do rzutek, przyczem koncert orkiestry wojskowej. Początek strzelania o godz. 2-giej po pol. (godz. 14).

Za Zarząd:
Prezes K. Chłapowski.
Sekretarz Kostro.

Narodowe Zawody Strzeleckie.

W dniu 27 kwietnia r. b. na posiedzeniu Głównego Komitetu uchwalono zwrócić się do Pana Prezydenta Rzplitej z prośbą o łaskawe przyjęcie protektoratu nad II Narodowemi Zawodami Strzeleckiemi w Krakowie. Przedyskutowano i uchwalono program narodowych zawodów w roku bieżącym. Program ten obejmuje strzelanie próbne w dniu 5 września r. b., strzelanie ćwiczebne, premjowane i strzelanie konkursowe w dn. 6, 7 i 8 września r. b. z broni typu wojsk. (Mauzer 98), dowolnego typu wojskowego, dowolnej broni konkursowej, długiej, krótkiej i małokalibrowej, oraz strzelanie myśliwskie. Szczegóły programu zostaną podane do ogólnej wiadomości za pośrednictwem prasy, a ponadto zostaną wydrukowane w oddzielnej broszurze, która zawierać będzie również informacje, dotyczące wyników z poprzednich zawodów.

Dotychczas zgłoszone zostały nagrody: Pana Ministra Spraw Wojskowych, o którą ubiegać się będą najlepsi strzelcy, Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego (nagroda przechodnia) i Tow. Strzeleckiego w Krakowie. Główny Komitet postanowił zwrócić się z odpowiednim apelem do wybitnych Osób, Stow. Polskich i Kupiectwa Polskiego, aby ze swej strony pośpieszyły z ofiarowaniem nagród.

W regulaminie zawodów poczyniono szereg zasadniczych poprawek. Między innemi skreślono udział w zawodach „niestowarzyszonych". Główny Komitet przyjął bowiem za zasadę, że w chwili obecnej, gdy na ziemiach Rzplitej istnieje kilkanaście związków i stowarzyszeń strzeleckich i łowieckich, nie popierać jednostek, które nie umiały, czy też nie chciały stanąć w szeregu jakiegoś stowarzyszenia, aby przyczynić się do racjonalnego krzewienia sportu strzeleckiego. Następnie Gł. Komitet określił liczbę zawodników z każdego okręgu (D. O. K.) na 30-tu, z czego 10-ciu wyznaczy wojsko, a 20-tu stowarzyszenia. Jako podstawę kwalifikacyjną do wzięcia udziału w strzelaniu przez zawodnika, przyjęto pewne minimum, osiągnięte na zawodach okręgowych lub lokalnych; wynosiono: 75 punktów na odl. do 100 metrów, 66 punktów na odl. 200 mtr. przy wystrzeleniu 1 serji dziesięciostrzałowej do tarczy 10-ciopierścieniowej.

Na skutek sprawozdania delegatów Głównego Komitetu z podróży do Krakowa, Gł. Komitet uchwalił wysłać powtórnie pp. mjr. Szt. Gen. K. Pióreckiego i mjr. rez. K. Kierzkowskiego do Krakowa na zebranie organizacyjne Okręgowego Komitetu Narodowych Zawodów Strzeleckich.

W dniu 29 kwietnia Komitet Okręgowy w Krakowie ukonstytuował się, tworząc Prezydjum Honorowe i Komitet Wykonawczy.

Na skutek prośby prezydjum Komitetu Narodowych Zawodów Strzeleckich Pan Prezydent Rzeczypospolitej zgodził się objąć protektorat nad II Narodowemi Zawodami Strzeleckiemi, które odbędą się w bieżącym roku w Krakowie.

Równocześnie Pan Prezydent wyznaczył honorową nagrodę dla pierwszego zwycięzcy w powyższych zawodach.

KURSY STRZELECKIE DLA MŁODZIEŻY SPORTOWEJ.

—W celu rozszerzenia i pogłębienia znajomości sportu strzeleckiego śród polskiej młodzieży sportowej, z inicjatywy Oddziału III Szt. Gen., urządzone będą w r. bież., kursy instruktorskie strzeleckie dla członków Sokoła, Strzelca, Młodzieży Wiejskiej, Powstańców i Wojaków. Kursy trwać będą od 20 — 30 dni, przy udziale 60 uczestników.

Kalendarz Myśliwski.

Czerwiec. Zwierzyna użytkowa tak samo jak w maju, i w tym miesiącu powinna zażywać spokoju zupełnego pod czujnem okiem hodowcy. W bażantarni młode już wylężone wymagają przez jakie 8 tygodni szczególnej opieki i pieczołowitości. Głusza wraz z dziećmi szuka jaj mrówczych. Kuropatwy przebywają w zbożach. Jarząbek wraz z młodemi przebywa w gęstwinach i od czasu do czasu napada na zboża. Klępy cielą się. Łanie się już wycieliły, a sarny chodzą z małemi. Przepiórki niosą jaja. Aby choć w części zadowolnić żyłkę myśliwską, można z łódki lub po brzegach stawów strzelić czasem do kaczora lub na podjeździe do rogacza. Poleca się gorąco w tym miesiącu skonstatować zwierzostan szlachetniejszy w swych rewirach, by zawczasu na sezon przyszły ustanowić sobie racjonalny etat odstrzeliwania.

Dla wyżłów, dla których pierwsze pole się zbliża, czas to ostateczny układania.

W czerwcu wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), wydziału obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego) lub władzy powiatowej (dla Małopolski).

W b. Kongresówce: na rogacze i kaczory.

W b. Zaborze Pruskim: na rogacze.

W Małopolsce: na rogacze, oraz na dzikie kaczki (od 16 czerwca) i na dzikie gęsi (od 16 czerwca).

UWAGA: Przepis powyższy nie stosuje się do polowań urządzanych w zamkniętych zwierzyńcach, gdzie przeto wolno jest polować przez rok cały.

Na Kresach: (według ustawy: „Zakon ob ochotie 3 fewrala 1892 goda"): na rogacze (od 2 czerwca) i na wszelkie drapieżniki, na gęsi, łabędzie na kaczory, na samce bataljonów, na bekasy, na dubelty, na bekasiki, na kuligi, na kulony, na czajki, na chróściele, na kaczki wszelkich gatunków i na inne gatunki ptactwa błotnego można polować tylko od 30 czerwca (czas ochrony na te wszystkie ptaki trwa do 29 czerwca włącznie).

Kronika myśliwska.

Zawierciańskie Tow. Racjonalnego Polowania „Djana", na dzierżawionych przez siebie terenach leśnych i polnych, w sezonie 1924-25, miało na rozkładzie: zajęcy sztuk 249, królików dzikich szt. 4, cietrzewi szt. 54, słonek szt. 1, lisa 1, — razem sztuk: 309.



Z toków wiosennych.

W Ordynacji Dawidgródeckiej u księcia Karola Radziwiłła zabito na tokach 27 głuszców i 154 cietrzewie.

Z powodu wielkiego braku wody, a co zatem idzie, bardzo zmniejszonego terenu, doroczne polowanie na kaczory z krykuchami nie odbyło się.

Polował tylko p. prezes Stanisław Lilpop, który w jeden wieczór i ranek miał na rozkładzie: 48 kaczorów, 1 słonkę i 2 nury.

Na terenach Poleskiego T-wa Myśl. zabito w czasie od 1 kwietnia do 2 maja r. b. **głuszców 36, cietrzewi 33, słonek 52, kaczorów 15. Razem sztuk 136.**

Na terenach Wileńskiego T-wa Myśliwskiego zabito w czasie toków wiosennych: 21 głuszców, znaleziono postrzelonych 3.

Na terenach dóbr Stepan powiatu Rówieńskiego, pomiędzy 4 a 20 kwietnia r. b. zabito: 5 głuszców, 13 cietrzewi, 3 kaczory, 3 słonki. Stwierdzono znaczną poprawę stanu głuszców, których grało około dwudziestu, nie licząc krechtunów, wówczas gdy w 1921 roku w tych samych rewirach słyszano tylko trzy grające koguty. Cietrzewi na tokowiskach widziano po 30 i 40 sztuk. Polowało siedmiu myśliwych..

Na podsłuchu wieczornym p. Florkowski z Równego zabił lisa, który, po zbadaniu, okazał się samicą szczenną. Należy się uznanie myśliwemu, który świadomie popsuł sobie polowanie na głuszca, spełniając myśliwski obowiązek, jakim jest strzał do szkodnika. Św. Hubert wynagrodził swojego wyznawcę, dając mu rzadką okazję zniszczenia jednym strzałem całego gniazda. **K. S.**

Z BIBLJOGRAFJI.

„Przegl. Myśl. i Łow. Polskie". W Nr. 10 mieszczą się następujące prace: „Na Pamirach i w pustyni Raskiemu" jen. Br. Grąbczewskiego. „Krogulec" Wł. Gürtlera. „Z literatury. Wspomnienia myśliwskie J. Ejsmonda". Wł. Korsaka. „Fatalne toki" Ad. hr. Rzewuskiego. „Spowiedź myśliwego" St. Z. „Uwagi starego śledziennika" H. M. „Wspomnienia żołnierza myśliwego" Wł. Czerniejowskiego. „W czarnej puszczy" B. Prawdzicz. „Choroby wilka" B. Świętorzeckiego. „Remininencje" St. Ostrowskiego. „Myśliwstwo — wędkarskich wspomnień parę" J. R.

DZIAŁ ŁOWIECKI.

W czasopiśmie „Świat i Prawda" dział myśliwski prowadzi od stycznia r. b. p. J. Wł. Kobylański kpt 5 p. s. p.

Jan Szczepkowski, „WŁADCY KNIEI". Obrazki myśliwskie z przedmową Zygmunta Bartkiewicza i ilustracjami Stanisława Sawiczewskiego. Stron 208. Nakład Księgarni św. Wojciecha. 1025.

Wilki, dzik i niedźwiedzie — oto władcy kniei, o których opowiada autor, zapalony myśliwy i znawca życia zwierząt, jak o tem świadczy obrazek kaukaski p. t. „Niedźwiedzie".

„Jest w tych opowieściach — pisze w przedmowie Zygmunt Bartkiewicz — urok czasów minionych: coś z dawnych wzorów, jak z dawnej melodji, niby rzadka już dzisiaj, szlachecka, gawęda, gdzie obok fantazji powaga i tkliwość uczucia — czar polskiej duszy. Czar niepojęty dla obcych, a nieraz tak obcy wśród swoich".

O powyższych pracach zamieścimy niebawem fachową recenzję.



ŁOWIECKA KRONIKA BIEŻĄCA.

Łowiectwo na wystawie w Grudziądzu.

Z okazji Pomorskiej Wystawy Przemysłowo - Rolniczej, która odbędzie się z końcem czerwca b. r. w Grudziądzu Dyrekcja Lasów Państwowych

w Toruniu urządza z ramienia Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych w Warszawie osobny pawilon leśny na tej wystawie, z uwzględnieniem działu łowieckiego.

OTWARCIE WYSTAWY PSÓW.

Organizator Wystawy, Związek Hodowców Psów C. K. H. D., zaprosił na protektora Wystawy p. Janickiego, ministra rolnictwa, na członków honorowych Wystawy pp. sen. Balińskiego, Jabłońskiego, Prezydenta st. m. Warszawy, J. Bielskiego, prezesa Centr. Stow. Łowieckich, Jarmułowicza — Komisarza Rządu, M. Borzęckiego — Głów. Kom. Pol. Państw. i Dykiera — dyrektora dep. min. kol. Prezesem Kom. Wykonawczego Wystawy jest p. M. Trybulski, sekretarzem p. Al. Zacharski, gospodarzem p. S. Czerski.

Oficjalne otwarcie Wystawy w obecności przedstawicieli instytucji państwowych, społecznych i gospodarczych i prasy nastąpiło 30 b. m. o godz. 7 wiecz. Otwarcie Wystawy dla publiczności odbyło się następnego dnia o godz. 9 i pół rano. Wystawa trwać będzie 3 dni.

W celu zaznajomienia publiczności z oceną psów, pp. eksperci kwalifikować będą psy w obecności publiczności na placu Wystawowym (teren cukierni p. Dakowskiego), Bagateli 3. Podczas Wystawy odbędzie się propagandowy lot gołębi pocztowych, zorganizwany staraniem Warszawskiego Tow. Hod. Gołębi. Należy sądzić, że pierwsza tego rodzaju Wystawa, zakrojona na szerszą skalę, odbywająca się w stolicy, przyczyni się do spopularyzowania hodowli psów i jej stałego udoskonalenia.

Wystawa Warszawska poprzedza o tydzień Wielką Międzynarodową Wystawę Psów, która odbędzie się w czerwcu w Bazylei.

„Myśliwy — Strzelec — Kłusownik. Z powodu nawału zajęć p. Jan hr. Morstin zmuszony jest odłożyć na czas późniejszy napisanie dalszego ciągu cennej pracy, drukowanej w „Łowcu Polskim" p. t. „Myśliwy — Strzelec — Kłusownk".

Szczeplenie ochronne psów.

Na ostatniem posiedzeniu Wydziału Zdrowia magistratu w Warszawie omawiana była sprawa przymusowego szczepienia ochronnego psów przeciw wściekliźnie według metody lekarzy japońskich. Uchwalono prosić p. inspektora weterynarji o przyspieszenie badań skuteczności tych szczepień. Badań tych dokonać ma prof. Szymanowski.

Polowanie w mieście na niedźwiedzia.

Do prasy sowieckiej z Batumu nadeszły wiadomości, że w marcu r. b. z powodu silnych zamieci śnieżnych ruch na kolejach przez dłuższy czas był wstrzymany. O niektórych pociągach pasażerskich nie było wiadomości. Stada wilków burzami pędzone z gór, szukały żeru i przytułku w miastach. W Kutaisie na głównym rynku zjawiły się wilki, które z miasta przepędzono strzałami. W Batumie stada wilków w pogoni za bydłem wpadały do miasta i rzucały się na ludzi. Na przedmieściu tego miasta czerwoni żołnierze zorganizowali obławę na niedźwiedzia, który przybłąkał się z lasu zmożony głodem. Wilki zjawiły się też na przedmieściach Tyflisu. W Poti wilki i szakale dokonywały napadów na przedmieściach i rzucały się na konie. Dla walki z napastnikami wysyłano wojskowe oddziały myśliwskie.

Osada oblężona przez wilki.

Z Edmonton, miasta kanadyjskiego prowincji Alberta, donoszą do „New York Heralda":

Położoną na północowschód od Edmonton osadę Vilna napadło stado wilków zgłodniałych wobec długotrwałej, ostrej zimy. Mieszkańcy osady, zamknąwszy się w domach, razili napastników strzałami ze strzelb i rewolwerów, huk jednak strzałów nie zdołał odstraszyć zgłodniałych bestyj. Znajdujące się się na ulicy lub w szopach niezamkniętych konie, krowy i psy padły wkrótce pod zębami napastników. Nienasycone tem wilki, pożerały też towarzyszów swych, padających pod strzałami obrońców osady.

Przez kilka godzin trwało to oblężenie. Wreszcie, gdy amunicja była już na wyczerpaniu, grupa od ważniejszych mieszkońców osady, uzbrojona w karabiny, zdołała zaprzadz sanie w parę koni i odstrzeliwując się na wszystkie strony, w końcu zaś opędzając się już tylko kolbami, dotarła do sąsiedniej osady, wzywając pomocy.

Dopiero po przybyciu do oblężonej osady znacznego zastępu uzbrojonych osadników, wilki rozpierzchły się, pozostawiając krwawe ślady po sobie.

Po raz pierwszy — dodają dzienniki kanadyjskie — zdarza się, że wilki wtargnęły tak gromadnie do osady ludzkiej w Kanadzie.

Poskie Tow. Łowieckie w Warszawie zawiadamia swych Członków, że nadzwyczajne zebranie Walne odbędzie się d. 15 czerwca w poniedziałek, w pierwszym terminie. W razie niedojścia do skutku, drugie zebranie bez względu na liczbę obecnych, odbędzie się w środę d. 17 czerwca w lokalu przy ul. Nowy-Świat 35.

Redakcja prosi uprzejmie Czytelników korzystających z ogłoszeń zamieszczonych w „Łowcu Polskim", aby przy zakupach i zamówieniach zechcieli łaskawie powoływać się na nasze pismo

ZA REDAKTORA Stanisław Lilpop WYDAWCA Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich

Drukarnia Nakładowa, Hortensja 7, Telefon 216-60, 50-96.